Nr 178 Kraków, Wtorek dnia 6 Sierpnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF BOGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień	1 złr. 35 ct.	Za sierpień	1 złr. 70 ct.
Do końca września	2 „ 70 „	Do końca września	3 „ 40 „
Do końca roku	6 „ 70 „	Do końca roku	8 „ 40 „

Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów ***Głosu Narodu.***

Szkoły ludowe i ich przeciwnicy.

Rozwielmożnienie się materjalizmu, tak w nauce, jak w życiu, jest głównym powodem najrozmaitszych objawów, które niepokoją dzisiejsze społeczeństwo, a w wielkiej mierze przyczyniło ono się także do zdziczenia obyczajów. na które ludzie z rozumem i z sercem tak gorzko się skarżą. Ci, którzy nie wiedzą, że materjalizm, nic innego tylko materjalizm urabia dzisiejszego człowieka zupełnie inaczej, niż to czynił niegdyś idealizm, którym była przesiąknięta epoka romantyczna, ci, bardzo wiele złego przypisują szkole, zwłaszcza ludowej, i to tak dobrze u nas, jak wszędzie indziej w Europie. Tymczasem nic błędniejszego nad to twierdzenie! Jakkolwiek wiemy, że dzisiejsza szkoła ludowa nie jest doskonałą, bo jeszcze wiele trzeba będzie w niej poprawić i dodać, mimo to, musimy stanąć w jej obronie, gdyż nic bardziej niesłusznego nad zarzut, że ona młodzież psuje. Zródła nieobyczajności, moralnego zaniedbania, a wreszcie zdziczenia, gdzieindziej szukać należy.

Ponieważ zarzuty przeciw szkole ludowej podnoszone, zaczęły powtarzać się zbyt często, przeto Towarzystwo pedagogiczne w Wiedniu, wybrało niedawno osobną komisję, której poleciło zbadać, o ile jest prawdziwem twierdzenie, że szkoła dziatwę psuje. Elaborat tejże komisji pod tyt.: *Die Vorwürfe gegen die Neuschule* ukazał się już na półkach księgarskich, a że jest opracowany na podstawie sumiennych badań i obszernego materjału statystycznego, więc ze wszechmiar na to zasługuje, by go bodaj w zarysie ci poznali, którzy, czy to z obowiązku, czy tylko z zamiłowania, zajmują się szkolnictwem ludowem.

Sprawozdawca owej komisji, p. Jan Mar, otrzymał referaty od 147 zakładów szkolnych, do których uczęszczało razem 17.700 uczniów. Z tych 108 zarządów szkolnych donosi, że nie było w nich wypadków zdziczenia obyczajowego, *(sittliche Verrohung)* — a co do mniejszości zakładów, których liczba wynosiła 39, to i te kładły na to nacisk, że przypadki moralnego zepsucia były w nich rzadkie i pojawiały się tylko wyjątkowo. Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że niektórzy kierownicy szkół, do błędów moralnych zaliczali także lenistwo, hałaśliwość i krnąbrność, które, acz w młodzieży naganne, jednak nie są aż takiem złem, iżby je można stawiać na równi z występkami.

Co wpływa na zdziczenie obyczajów u dzieci? — pytają profesorowie. Najpierw to, że sami rodzice na swych synów nie zwracają dostatecznej uwagi i przy lada sposobności zabierają ich do szynków i ogródków, gdzie malcy przysłuchują się sprośnym mowom i pieśniom, a zaś w dalszym ciągu błędy, pojawiające się wśród nieletnich, należy przypisać niezdrowym za dni naszych stosunkom społecznym. Bo czyż na umysły młodociane może dodatnio wpływać ogromna przepaść, dzieląca bogatych od ubogich i mnogość fałszywych proroków, którzy w sposób szalbierski wmawiają w tłumy ludu ubogiego, że bez pracy i długiego zachodu, wszystkich łatwo można uszczęśliwić! Rolę niepoślednią odgrywa tu także ciężka walka o chleb powszedni, ona bowiem zatruwa umysły, odbiera swobodę myśli, zniechęca do ideałów, uczy sobkostwa i brutalności, słowem, czyni człowieka głuchym na głos sumienia i każe mu lekceważyć dobro powszechne. W tej gorączkowej gonitwie za dobrobytem, świat zupełnie zapomina o skarbie nieocenionym, który jest złożony w sercu i umyśle każdego dobrego człowieka i tego skarbu wcale nie kształci. Krótko mówiąc, kierunek materjalistyczny, o którym mówiliśmy na wstępie, jest ojcem wszystkiego złego.

Przy tej sposobności musimy także zaznaczyć, że mięszanie w szkole dzieci żydowskich z chrześcijańskiemi przyczynia się w wysokiej mierze do obniżenia poziomu moralności, ponieważ żydzi, w duszy swej materjaliści i sceptycy, oddziaływują trująco na swoich kolegów chrześcijańskich.

Co teraz czynić?

Zdaniem naszem, tak długo nie będzie lepiej, dopóki rodzina nie zacznie być rzetelną współpracowniczką szkoły, dopóki ojciec i matka przez prawdziwe moralne wychowanie dziecka, nie ułatwią nauczycielowi trudnego zadania. To zaś nastanie tylko przez zwrócenie się znów ku religji, którą, zaślepiony w swej niby mądrości człowiek współczesny, zaczął pomiatać, a która sama jedna jest w możności wlać w duszę młodocianą zamiłowanie do ideału.

Dlatego nie wyrzekajmy przeciw szkole ludowej, która niczem tu nie zawiniła, gdyż jest taką, jaką urobiliśmy ją sami, lecz starajmy się raczej z serc naszych dzieci wyplenić zimny materjalizm, którym Semici nas zarazili i pod ożywczem światłem religji kierujmy ich wzrok ku dobru, pięknu i prawdzie!

Sprawy bieżące.

Wiedeń d. 4 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Zjazdy w Ischlu ściągają chwilowo powszechną uwagę na siebie. Jak zwykle bywa w takich razach, cały rój rozmaitych doniesień i przypuszczeń krąży po dziennikach, w których, obok ziarna dużo jest plewy. Ani słowa, iż zjazdy w Ischlu posiadają wielką doniosłość polityczną, ale ta odnosi się prawie wyłącznie do spraw polityki zagranicznej, w szczególności do spraw bułgarskiej. Z drugiej strony, wszystko to, co dzienniki na podstawie powołania kierownika gabinetu, hr. Kielmansegga do Ischlu, donoszą, odnośnie do spraw wewnętrznych, mianowicie, jakoby szło o mianowanie definitywnego gabinetu, należy do dziedziny nieudałych wymysłów. Kilkakrotnie zwracałem uwagę, iż wszelkie wiadomości o nowym gabinecie, t. j. definitywnym, są przedwczesne i okazało się, że zawsze miałem słuszność, pomimo, iż ten lub ów dziennik podawał swoje doniesienie w formie, wykluczającej niemal wszelkie wątpliwości. Nie inaczej ma się rzecz i teraz. Inaczej też być nie może, jeźli się uwzględni, iż z obecnego chaosu parlamentarnego, wydzielenie rządu parlamentarnego jest prostą niemożebnością. Wprzódy musiałaby bowiem istnieć większość w Izbie poselskiej, skupiona na podstawie programowej, a dopiero wówczas mógłby się utworzyć gabinet parlamentarny, czyli definitywny. Wobec rozluźnowanych stosunków w Izbie poselskiej, o tem wszystkiem teraz nie może być mowy. Któż ma tę większość tworzyć? czy można myśleć w danych warunkach o wskrzeszeniu koalicji? Złożenie mandatów przez pp. Plenera, hr. Coroniniego, dra Peeza i barona Widmanna, najwybitniejszych przedstawicieli umiarkowanego kierunku, a zarazem i „myśli koalicyjnej" w stronnictwie niemiecko-liberalnem, jest przecież dowodem, iż lewica coraz bardziej oddala się od koalicji, co jest tylko logicznem następstwem zwycięztwa wpływu żydowskiego w tem stronnictwie. Obecnie *a* i *z* mądrości stanu lewicy jest walka przeciwko antysemityzmowi na podstawie stanu wyjątkowego i gwałcenia ustaw konstytucyjnych. Na tej podstawie atoli koalicja przecież wznowioną być nie może. To rzecz jasna, której chyba tylko zaślepieni nie widzą. Właśnie zwycięztwo wpływu żydowskiego w stronnictwie niemiecko-liberalnem rozbiło koalicję. Cylea była tylko pozorem, czego niezbicie dowodzi głosowanie lewicy za budżetem w trzeciem czytaniu.

Obecność hr. Kielmansegga w Ischlu, równocześnie z prezydentem gabinetu węgierskiego hr. Banffym i węgierskim ministrem *a latere* br. Josiką wskazuje, iż tam nie idzie o sprawy wyłącznie austrjackie, lecz raczej wspólno-państwowe, co zresztą w zupełności odpowiada położeniu. Wszak ugoda austro-węgierska stoi na pierwszym planie najbliższej już przyszłości. Wprzódy, t. j. nim ona stanie na porządku dziennym w parlamentach, musi być omawianą i traktowaną pomiędzy przedstawicielami obydwóch rządów. Prawdopodobnie więc toczyły się w Ischlu rokowania o odnowienie ugody, przy osobistej interwencji cesarza a króla. Zresztą obecność naczelników gabinetu w Ischlu, tłómaczy przybycie tamże króla rumuńskiego.

Wiener Tagblatt okrywszy się tylko śmiesznością ze swoim „puczem antysemickim", t. j. bezczelnem wmawianiem wymysłu o „wiedeńskich rozruchach przeciwko żydom" zaprzestał wprawdzie probowania szczęścia w tym kierunku, nie mniej przeto prowadzi on dalej walkę sposobem żydowskiej przesady, która tylko antysemitom przynosi korzyści. Kto nie jest służalcem żydów — ten jest antysemitą. *Risum teneatis amici!* albo kto się nie śmieje? — z twierdzenia tego talmudystycznego organu, iż starosta Friebeis, zawiadujący obecnie interesami gminy wiedeńskiej, jest także antysemitą.

Z BUŁGARJI.

Agence Balcanique donosi z Zofji co następuje: Dnia 3-go sierpnia z Zofji wyjechał do Caribrodu specjalny pociąg, w którym znajdowało się około 300 osób, pomiędzy niemi wielu deputowanych, na spotkanie powracającej z Petersburga deputacji bułgarskiej. Wyjazd ten nastąpił z inicjatywy prywatnej; do orszaku nie przyłączył się nikt ani z oficerów, ani z urzędowych przedstawicieli. Ludność Caribrodu oczekiwała na dworcu przybycia deputacji. Kiedy pociąg, idący z Wiednia wjechał na stację, a w oknach wagonu ukazały się oblicza członków deputacji, tłumy poczęły wykrzykiwać: Hurra! Trwało to przez cały ciąg, dopóki metropolita nie wysiadł z wagonu. Deputowany Wulko Neszow, natychmiast zwrócił się do członków deputacji z pytaniami, na które metropolita Klemens odpowiedział, że deputacji jest dumną z pomyślnie załatwionej misji... złożenia wieńca na grobie Aleksandra III. Deputaci przekonali się, że Rosja żywi dla narodu bułgarskiego te same uczucia, jakie spowodowały ją do wyswobodzenia Bułgarji. Nietylko sfery urzędowe ro-

syjskie, ale także i w prywatnych kołach okazywano deputacji sympatję i należny jej szacunek. Metropolita zakończył oświadczeniem: „Rossja kocha Bułgarów, tak samo jak dawniej“.

Nieustające *hurra* towarzyszyło zakończeniu tej rozmowy, poczem metropolita udał się do sali poczekalnej, gdzie rozmawiał z wielu zebranemi tam osobami. Rozmowa wszakże trwająca blizko godzinę, nie miała zgoła za przedmiot kwestyj politycznych.

Kiedy nareszcie pociąg odjeżdżał w kierunku Zofji, zamiast okrzyków poprzednich: *hurra*! dały się słyszeć okrzyki: „Niech żyje książę Borys“!

Do Zofji przybył pociąg o godzinie 4 po południu. Dworzec zapełniały tłumy publiczności, widać także było i różne stowarzyszenia, które wystąpiły na powitanie deputacji z chorągwiami.

Z innych osób, zauważono ministra-prezydenta Stoiłowa z ministrami: sprawiedliwości, wojny i komunikacji, dalej marszałka dworu i metropolitę zofijskiego. Skoro Klemens wysiadał z wagonu, lud przerwał łańcuch policji, cisnąc się do ucałowan rek dostojnego dygnitarza. Pomiędzy ministrami a metropolitą toczyła się rozmowa o sprawach prywatnych. Długo trwające okrzyki, towarzyszyły metropolicie aż do pałacu.

Hamburger Nachrichten twierdzą, jakoby to wszystko, co opowiada metropolita Klemens, nie było podobnem do prawdy. Rosja niewątpliwie tak się zachowa względem Bułgarji, że dalszy bieg spraw tejże rozwinąć się musi w naturalnym porządku. Jest to konieczność logiczna, zestawiając sprawy Rosji ze sprawami Bułgarji. W rzeczywistości zaś, czy książę Ferdynand pozostanie w Bułgarji w charakterze rejenta, czy nie, pytanie to jest zupełnie dla Rosji obojętnem i nie wywołuje wrażenia w sferach rządowych. Rosja interesuje się jedynie bułgarskim narodem, a nie jego księciem.

Odjazd księcia Ferdynanda z Karlsbadu opóźnił się o jeden dzień. Książę wyjechał podobno dopiero wczoraj d. 5 b. m. wieczorem, by przez Pragę udać się w okolicę tejże, celem złożenia komuś wizyty. Następnie odjedzie do Wiednia, gdzie go oczekuje orszak: prawdopodobnie odwidzi Ebenthal, skąd po kilku dniach dopiero powróci do Zofji. Przygotowują mu tam uroczyste przyjęcie.

Dziennik *Sogłasje* w artykule wstępnym pisze, że na wypadek zrzeczenia się przez księcia Ferdynanda bułgarskiego tronu, nastąpi wybór drugiego syna królewskiej pary greckiej, księcia Jerzego. Książę ma być dzielnym żołnierzem i ze względu na swe królewskie pochodzenie, odpowiedniejszym jest do tronu, niż książę Ferdynand.

Pewien korespondent zagranicznego dziennika rozmawiał w tych dniach w Zofji z Cankowem, pragnąc głównie dowiedzieć się, czy rzeczywiście ks. Borys przyjmuje prawosławie. Przy tej sposobności potrącił i o inne sprawy, dotyczące obecnego stanu Bułgarji i dalszej jej przyszłości. Cankow, znany przewódca rusofilów, w te odezwał się do niego słowa:

„Nie wiem dokładnie jaką rozmowę prowadził metropolita w Rosji i jakie tam otrzymał rady, wiem tylko to, że niewątpliwie powiedziano mu to samo, o czem Bułgarja słyszała już przed 8 laty. Być może, iż powiedział mu osobiście car Mikołaj, że religję prawosławną powinna wyznawać dynastja bułgarska. Zapewne i książę Ferdynand usłyszy to z ust powracającej deputacji, co jednak dalej przedsięweźmie, nikt nie odgadnie. W każdym razie *Figaro* ogłosiło bajkę, bo car nie przyjmie charakteru ojca chrzestnego Borysa. Rosja koniecznie żąda ścisłego wykonania warunków traktatu berlińskiego. Co się tycze wzmianki metropolity Klemensa, jakoby zgoda pomiędzy Rosją a Bułgarją miała być faktem dokonanym, o tem nie wątpię i nie spieram się o ile w tem grać będzie rolę tylko naród bułgarski, inna przecież rzecz ze sferami rządzącemi. Jeżeli książę Borys przejdzie na prawosławie i w tym duchu będzie dalej wychowywany, to zyska on więcej szans jako następca tronu, niż jako panujący, nie tylko w sercach narodu naszego, ale i w uznaniu go przez Rosję.

Ostatnie *communiqué* z d. 11 lutego 1888 r. ujawniło doskonale żądania Rosji, t. j. że tylko wówczas do zgody przyjść może, jeżeli pragnienie tej zgody imieniem ludu przez Sobranje będzie wyrzeczone. Tym sposobem, dopóki nie wypowie swej woli Sobranje, wszelkie usiłowania metropolity Klemensa pozostaną bez skutku“.

Współpracownik dziennika francuskiego *Matin* miał rozmowę z księciem Ferdynandem w Karlsbadzie, podczas której książę wyrażał się z wielkim szacunkiem o sułtanie, chwaląc jego mądrość. Książę wspomniał, że już w r. 1888, gdy Stambułow rozpoczął w Macedonji tajemną agitację, zagroził mu ustąpieniem z tronu. Obecnie, spełniając żądanie Porty, wysłał kilka bataljonów wojska na granicę dla zatamowania przechodu oddziałów powstańczych. Ubolewał zaś bardzo nad tem, że go prześladują bezimiennemi listami, gdyż od kilku tygodni otrzymał 500 listów, w których nazywają go mordercą i zdrajcą.

Z KRAJU.

Besko d. 3 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Znając dążności *Głosu Narodu* i widząc, z jaką gorliwością zajmuje się sprawami tak lichej wioski, jak i bogatego miasta, orazjak gorliwie popiera i podnosi każdy czyn patrjotyczny, a z drugiej strony nie żałuje karcących napomnień dla zasługujących na nie; czuję się w obowiązku podać kilka szczegółów z podkarpackiej naszej wioski, jaką jest Besko, własność ks. Czartoryskich, od lat kilkunastu wypuszczona w dzierżawę.

Wioska o ludności mięszanej, w połowie ruska w połowie polska, które żyją ze sobą w braterskiej zgodzie. leży nad pięknemi brzegami Wisłoka, w pobliżu Rymanowa.

Urocza miejscowość, świeże karpackie powietrze, a nadto orzeźwiające kąpiele górskie, nadawałyby się bardzo na pobyt letników, gdyby nie brak odpowiednich lokali. Wioska pod względem oświaty dosyć jeszcze nizko stojąca, pomimo to, iż w miejscu są trzy szkoły, okazuje jednak od lat kilku dążność do podniesienia tejże; szczególniej pod tym względem dobroczynny wpływ wywierają tu Siostry Felicjanki, które z całem poświęceniem starają się o umoralnienie i wykształcenie ludu.

Żydowstwo, które dotychczas w swoich jedynie rękach dzierżyło cały handel, od czasu jak założono dwa Kółka rolnicze, w których obrót roczny wynosi około 15.000 złr., usunęło się częściowo od drobnego „geschäftu“, pozostawiając go „gojom“, którzy go równie dobrze prowadzą — a samo jak pająk „mistrz srogi“, z uwagą zwróconą na wszystkie strony, czycha na każdy większy interes. To też niejeden z synów wybranego narodu, który niedawno z koszem w ręku roznosił zapałki i igły, a zbierał skórki i jaja, dziś postawił już piękny dom i rozgląda się, gdzieby mógł dostać w swoje ręce jakiego obywatela i osiąść na jego niwie jako szlachcic z dziada pradziada, zawieszając zamiast hałata i pejsów, polski kontusz i batorówkę w przedpokoju.

Mamy tu kilku takich matadorów i z obawą oczekujemy rychło zostaną „dziedzycami“.

Wpływy ich i zachcianki w znacznej mierze paraliżują księża tak polski jak i ruski, a wreszcie dwór i tym jedynie zawdzięczyć należy, że przy wielkiej skłonności niektórych wieśniaków do kieliszka nie popadło jeszcze wielu w żydowskie szpony.

Lecz zdaje się, że niedługo opór ten będziemy wytrzymywali, w roku tym bowiem kończą się rządy obecnych obywateli, pp. Gniewoszów, a Besko ma przejść w ręce nowego dzierżawcy.

Żydkowie, jak przed szabasem, kręcą swoje pejsy z radości, bo jak pogłoski chodzą, mają dostać, jako poddzierżawcy mały folwark.

I na cóż zdałyby się dotychczasowe starania i cała akcja antysemicka, wspólnemi prowadzona siłami, gdyby jeden człowiek mógł to wszystko obalić.

Mamy jednak nadzieję, że nowy nabywca pójdzie za wzorem swych poprzedników, pp. Gniewoszów, którzy nietylko jemu, ale wszystkim służyć mogą za przykład obywatelskich i prawdziwie polskich cnót. Są oni dobrodziejami całej okolicy, a chorzy i biedacy ściągają się do nich z odległych stron, żaden bowiem od progu ich nie odchodzi niezaopatrzony i niewsparty. Ludność wioski, w każdej potrzebie, doznaje od nich ratunku i nigdy też nie zawiodła się na ich dobroci. Szkoły otaczają oni szczególniejszą opieką, a nagrody, jakich nie szczędzą dla mniej nawet pilnych, dodają dzieciom ochoty do pracy. Wdzięczność i modły ludu sprowadzają błogosławieństwo na dom ich.

Za staraniem ich otworzono w miejscu pocztę, a Dyrekcja kolei urządziła przystanek dla pociągów osobowych. Zapomniała jednak, w wielkiej swojej oszczędności, że jest to zwyczajna budka, w której zaledwie jeden człowiek wraz z rodziną pomieścić się może, a w której równocześnie pełnić on musi obowiązki poczmistrza, naczelnika stacji i budnika i skazała go, aby apartamenta swoje zmienił w poczekalnię. Śmieszne to, a jednak prawdziwe.

Gdyby choć jakieś poddasze było, gdzieby w razie deszczu, śniegu, schronić się można, gdyż nie każdy lubi i może korzystać z cudzej grzeczności, lecz i tego nie ma.

Dziwić się rzeczywiście należy, wobec dość znacznej liczby podróżujących, którym przez niejedną godzinę deszcz lał się na kark i niejeden odmroził nos, ręce i nogi, że nic dotychczas nie zdziałano, chociaż wszyscy narzekają. To też zwracamy się do Wysokiej Dyrekcji kolei z prośbą, by zechciała się zlitować nad nami, wszak równe mamy prawa, jeżeli już nie do wygód, to przynajmniej do ochrony naszego zdrowia, a które wszystkim jest równie drogie. Oszczędność jest cnotą, lecz wtedy tylko gdy jest dobrze zrozumianą.

Frysztak 2 sierpnia.

(*List oryg. Głosu Narodu*).

Starosta Jasielski p. Roman Gabryszewski, po kilkunastu latach swego urzędowania, jako naczelnik tutejszego a poprzednio sąsiedniego powiatu krośnieńskiego, przenosi się obecnie, w należący się mu stały stan spoczynku. Z okazji tej, chcemy podnieść tutaj jego dobroczynną działalność dla oświaty ludowej w ogólności, a w szczególności dla jej pracowników — wcale nie w chęci prywaty lub jakichkolwiek ubocznych intencji, lecz by zaznaczyć to, co zasługuje na uznanie i wdzięczność, a co zapewne pozostanie na długo w pamięci i w sercach ludzi.

Mianowicie, jako przewodniczący okręgowej Rady szkolnej, okazywał ustępujący p. starosta życzliwość i dobre chęci tak w sprawie budowy i rozszerzenia szkół, jako też w osobistych lub materjalnych interesach nauczycieli. Pomimo nawału czynności biurowych, bywał osobiście na poświęceniach i otwarciach szkół w powiecie, zaszczycając swą osobą tę ważną dla oświaty ludu chwilę i zachęcając słowami z serca pochodzącemi do korzystania z nauki, która jest każdemu bez wyjątku potrzebna, i jedynie może się przyczynić do naszego podźwignięcia się z upadku. Czynności okręgowego inspektora szkolnego na polu szkolnictwa, popierał całą duszą, a sprawiedliwem postępowaniem, działając z roztropnością i uczuciem, zjednał sobie powszechny w powiecie szacunek i poważanie.

Dla przedstawicieli oświaty ludowej, był on życzliwym, a nawet prawie przyjacielskim, zwiedzał chętnie szkoły, bywał obecnym na popisach, gdzie wyrażał w obec wszystkich słowa gorącej zachęty do wytrwałości, przy tak mozolnej pracy a szczupłem wynagrodzeniu, tudzież brał udział na zebraniach nauczycieli powiatu w celach konferencyjnych, uświetniając je obecnością swą na nabożeństwach i przysłuchując się rozprawom pedagogiczno-dydaktycznym. Dając więc wyraz ogólnej sympatji nauczycielstwa podczas ostatniej konferencji, pożegnał go wymownemi słowy inspektor szkolny p. Adolf Szostkiewicz, życząc ustępującemu dobrze zasłużonego spoczynku i zażywania czerstwego zdrowia w długie lata. Przyjmując to życzenie od serca żegnał również p. starosta nauczycielstwo z życzeniem podniesienia się tego stanu pod względem społecznym i materjalnym, dodając otuchy do dalszej pracy około dobra ludu.

Niewiadomy jest nam następca naczelnika dotychczasowego, lecz takiego reprezentanta rządowego, jak ustępujący, możnaby życzyć każdemu powiatowi. Wówczas podniósłby się raźniej poziom umysłowy i w parze z nim idący potrzebny postęp i rozwój naszego kraju. Na dalszą zaś drogę życia niech będzie nieodstępnem p. staroście miłe wspomnienie wiernie spełnionych obowiązków jako urzędnika i obywatela kraju, a zarazem wdzięczna pamięć ludzi dobrej woli. *Ad multos annos!*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 4 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Według ostatnich rozporządzeń, tegoroczne wielkie manewry odbędą się w Węgrzech. Cesarz, w dniu 16 września uda się do Klein-Egel, gdzie będzie gościem konwentu OO. Benedyktynów. W tym celu, robią się tam ogromne przygotowania. Refektarz i 16 pokoi, z gruntu są odnawiane. Wszędzie nowe posadzki, a na ścianach zawiesza zostaną słynne perskie dywany, o których już nieraz bardzo się szeroko rozpisywano. Wszystkich robót dogląda sam przeor, Hipolit Feher. W dniu 22 września, cesarz odwidzi Klausenburg. Tam również czynią się olbrzymie przygotowania, na przyjęcie władcy Austrji. Stamtąd

do Banffy-Hunyad. Przy końcu września, naznaczone są ćwiczenia wodne na Dunaju, 4 pułku huzarów pod Sombor i Centa. Będą one nadzwyczaj zajmujące. Cesarz osobiście weźmie w nich udział, a następnie powróci do Wiednia.

Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, wyjechał wczoraj wieczorem o godz. 10 do Aussee, gdzie się ma zobaczyć z kanclerzem niemieckim, księciem Hohenlohe, następnie uda się do Ischl. W tymże samym czasie przybędzie do Ischl, królewska para rumuńska. Temu spotkaniu, przypisują wszyscy doniosłe znaczenie polityczne.

Tutejsi fryzjerzy, postanowili uczynić zamach na kieszenie wiedeńczyków i podnieść ceny golenia, strzyżenia i fryzowania. Główną przyczyną ma być spoczynek niedzielny, odejmujący im sposób większego zarobku. Rzesza fryzjerów jest jednakowoż rewolucyjnego usposobienia i nie znosi zgody i jedności. Na zgromadzeniu nie przyszło do żadnej uchwały, gdyż większość oświadczyła kategorycznie, że obejdzie się bez żadnych wspólnych praw, bo sama potrafi zarządzić odpowiednie środki i unormować ceny, jakie jej się spodobają. Eleganci wiedeńscy są więc teraz na łasce Figarów tutejszych, a ci, z pewnością nie omieszkają wyzyskać położenia.

Panna Małgorzata, znana poskromicielka lwów w ogrodzie Zoologicznym, poniosła wielką stratę. Wczoraj, w nocy, padł w klatce ogromny lew. Ciało jego ledwo 12 ludzi mogło unieść. Król pustyni kosztował 15.000 franków i przytem był najlepiej wytresowany. Miał być także nadzwyczaj przywiązany do swojej władczyni i chociaż ją raz boleśnie zranił, ale pochodziło to z karesów. Przynajmniej tak utrzymuje piękna Małgorzata.

W Badenie pod Wiedniem, rozpoczął się sezon wyścigów kłusowych. Nagrody nie są wielkie i najwyższa wynosi 4500 koron. Potrwają kilka dni.

Jak donoszą z Pilzna, wybuchł tam w piątek groźny pożar w tamtejszym browarze mieszczańskim. Ogień wszczął się niewiadomo z jakiego powodu w słodowni i wkrótce ogarnął cały budynek. Zaledwie po kilku godzinach ugaszono pożar i to po nadzwyczajnych wysiłkach pilzneńskiej straży ogniowej i innych, przybyłych z okolicy. Straty są znaczne i przenoszą 300.000 złr. Budynek był ubezpieczony na 235.000 złr. Amatorowie tego szlachetnego trunku, mogą się jednak pocieszyć, iż regularna wysyłka piwa nic nie ucierpi i w dalszym ciągu wagony kolejowe będą go rozwoziły na wszystkie strony świata.

Obrońca Simoncisowej, ktora sfałszowała podpis na wekslu arcyksiężna Eugenjusza, wystosował do niego telegram z prośbą, aby arcyksiążę odstąpił od skargi. Adjutant odpowiedział, iż arcyksiążę Eugenjusz nie występował w roli skarżącego, tylko zaprzeczył swojego podpisu. Sprawa pójdzie swoim torem i pani Simoncis przekona się, jak niebezpiecznie jest podrabiać podpisy osób wysoko położonych. *Swój.*

Paryż d. 2 sierpnia.

(***List oryginalny Głosu Narodu***).

W tych dniach skończyły się wybory do rad departamentowych. Naturalnie republikanie przeszli w znacznej większości i stronnictwo monarchiczne odniosło porażkę, co zresztą było łatwem do przewidzenia. Swoją drogą zostało wybranych wielu dawnych konserwatystów, którzy uznali rzeczpospolitę i obecnie idą ręka w rękę z republikanami umiarkowanymi. Drugi bardzo pocieszający symptomat, że socjaliści zostali pobici na głowę i zaledwie w kilku okręgach mogli przeforsować swoich kandydatów. O ile przy głosowaniu na posłów i Rad miejskich bardzo często zdobywają mandaty, o tyle większa i mniejsza własność wiejska nie chce słyszeć o tych apostołach przewrotu i wśród najliczniejszej ludności anarchiści i komunardzi nigdy nie uzyskają zwolenników. Szlachcic i chłop francuzki jest równie przywiązany do swojej ziemi, jak polski i nie znosi zmian rządu. Rewolucję we Francji wywoływał zawsze Paryż, a za jego przykładem szły inne wielkie miasta. Dla stanu rolniczego jest ona zawsze wstrętną i ten ulega tylko sile i terroryzmowi. Z tego też powodu nie można wierzyć w trwałość rzeczypospolitej, bo żywioły zachowawcze przy pierwszem lepszem zamieszaniu, staną zawsze po stronie monarchji.

Wszyscy ministrowie z wyjątkiem p. Dupuy-Dutemps, zostali powołani do Hawru. Ma się tam odbyć wielka rada, na której będą poruszone bardzo ważne kwestje polityczne i sprawy krajowe. Dzienniki gubią się w domysłach, lecz tym razem wyjątkowo tajemnica ściśle jest dochowaną i do szerszej publiczności nie doszły żadne bliższe szczegóły.

Ogłoszenie petersburgskiego dziennika *Nowoje Wremia*, że formalne przymierze między Rosją a Francją wcale nie istnieje, bardzo niemile dotknęło prasę paryską. Przyzwyczajona do serwilizmu rosyjskiego, odpowiada tylko ogólnikowo. Z ludzi bliżej wtajemniczonych nikt jednak nie wątpi o podpisaniu traktatu, który dla obydwóch państw jest kwestją żywotną i niejako gwaracją pokoju europejskiego.

Niktby nie przypuszczał, że Ameryka jest krainą legend, odnoszących się nawet do historji francuzkiej. Niejaki James Wattson wydał w Nowym Jorku broszurę, w której dowodzi, że marszałek Ney nie był rozstrzelany w ogrodzie Luksemburgskim, lecz został ułaskawiony przez Ludwika XVIII i cichaczem wyprawiony do Stanów Zjednoczonych. Egzekucja jako komedja była wybornie odegraną. Żołnierze strzelali ślepemi nabojami, a na cmentarzu „Père-Lachaise“ pochowano ciało innego mężczyzny. Marszałek Ney miał dać słowo honoru, iż nigdy nie zdradzi swojej tożsamości i przysięgi święcie dochował. Umarł w 1846 r. i na nagrobku jego wyryto: „Tu spoczywają zwłoki Stuarta-Neya, nauczyciela wiejskiego, niegdyś żołnierza za czasów pierwszej rewolucji francuzkiej“. Znalazł się nawet pewien pan Mons i ten ogłosił publicznie, iż krzyż Legji honorowej marszałka Neya, znajdował się w przechowaniu u pewnej rodziny kanadyjskiej i ta ofiarowała go komendantowi Neyowi podczas podróży tegoż do Kanady. Rzecz cała jest baśnią posiadającą wiele świetnej fantazji, bo niestety! dzielny żołnierz i wódz, zwycięzca z pod Esslingen, został zamordowany przez siepaczy burbońskich. Rzecz stała się nie tak dawno i przed kilkunastu laty żyli jeszcze ludzie, którzy dokładnie opowiadali przebieg procesu i wykonanie wyroku. Komendant zaś Ney utrzymuje, że nigdy po swoim dziadku nie otrzymał krzyża Legji honorowej, ani innej pamiątki.

Paweł Deroulède, znany poeta i autor „Śpiewów żołnierskich“, wykończył teraz dramat historyczny zatytułowany „Messire Duguesclin“. Sztuka będzie przedstawioną w sezonie jesiennym na scenie teatru Komedji francuskiej i nie wątpię, iż zostanie sympatycznie przyjętą. Opiewa ona dzieje jednego z największych bohaterów Francji, postaci owianej nimbem wielkości i sławy. Podobne tematy wstępnym bojem zyskują sobie popularność, czego dowodem komedja Sardou „Madame Sans-Gene“. Autor udał się na wieś, aby swojemu dziełu nadać ostatni retusz, uprojektować wystawę i porobić szkice do kostjumów z czasów epoki Karola VII. *K. W.*

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Kupiec trapiony niespokojnemi myślami, wysłał ucznia na zwiady do hotelu; w kilka minut chłopiec wrócił z wiadomością, że nazajutrz rano p. Kalasanty odjeżdża do domu.

W obawie, aby dłużnik całkiem o nim nie zapomniał, biedny kupiec zebrał całą odwagę i napisawszy list grzeczny, posłał z nim ucznia do hotelu, wyraźnie mu polecając, aby list oddał samemu p. Kalasantemu i prosił o odpowiedź.

W pół godziny chłopiec wrócił pędem bez czapki i zapłakany, trzymając się za lewe ucho.

— Co ci jest? — zapytał p. Wojowski.

— Oj! oj! oj! co mi jest... ja już tam proszę pana nigdy nie pójdę. Oj! oj! oj!

— Mówże co się stało?

— Oj!... ten gruby pan... wziął list, przeczytał i zawołał: „Idź do djabła!“ Ale ja stoję i czekam, Wtedy on krzyknął: „Czego chcesz jeszcze?!“ Pan prosi o odpowiedź. „Dam ja ci tu smarkaczu odpowiedź!“ wrzasnął mi nad głową i tak mnie chwycił za ucho, że ledwie mi nie urwał. Oj! oj! oj! proszę pana.

— I nic więcej nie powiedział?

— Jak już byłem na wschodach, zawołał za mną: „Powiedz swojemu panu niechaj się nie boi! U mnie pieniądze, jak w szparkasie!“

Wojowski wiedział, że pieniądze pewne, lecz cóż mu z tej pewności, kiedy on ich teraz potrzebował, nie zaś za rok, lub może jeszcze później.

Jak p. Kalasanty, postępuje większa połowa szlachty galicyjskiej. Każdy z nich jest człowiekiem uczciwym, sumiennym, grosza nigdy nie zaprze, ale żaden nie ma wyobrażenia o dokładności w wypłatach. Termin jest w jego pojęciu mrzonką, na którą uwagi nie zwraca. A tymczasem termin to pierwsza i najważniejsza podwalina handlu.

Wypłaty zbliżały się szybkim krokiem, a tu z 5.000, wpłynęło 500 guldenów i nie było sposobu, którymby można wydobyć pieniądze od dłużników. Wprawdzie adwokat, p. Żuk, doradzał uporczywie Wojowskiemu, ażeby zaskarżył wszystkie należytości, wszelako kupiec sam miał zbyt wiele zdrowego rozsądku, ażeby puszczać się na drogę tak śliską. Bo i cóżby na niej osiągnął? Oto najprzód porzuciliby go ci klienci, których zaskarżył; za ich przykładem poszliby drudzy, kupiec bowiem wytaczający pozwy, traci odrazu mir u publiczności; nakoniec cel nie byłby osiągnięty, pieniądze bowiem były za miesiąc potrzebne, a należytości zaskarżone, dzięki austrjackiej procedurze cywilnej, w najlepszym razie mogły być za rok ściągnięte. W Galicji opinja powszechna jednych żydów nie potępia, gdy skarżą swych klijentów; od żydów bowiem nie żąda grzeczności.

Dr Żuk nie był tak naiwnym, by nie wiedział, że jego rada nie była zbawienną; lecz p. adwokat chciał przedewszystkiem pięknych honorarjów za pozwy, to też nie wiele dbał o klijenta swego.

Całą noc przesiedział Wojowski z głową na dłoniach opartą, a gdy rano godzina 9 uderzyła na wieży ratuszowej, powierzywszy sklep dozorowi żony, poszedł w miasto. Tym razem celem jego były banki; bądź co bądź chciał pieniędzy pożyczyć.

W pierwszym banku przyjęto go ze zdziwieniem, gdyż nazwisko Wojowskiego nie znajdowało się na liście tych osób, którym bank pieniędzy pożyczał. Po chwili, gdy wytłómaczył, czem się zajmuje i jak stoją jego interesa, p. dyrektor odpowiedział poważnie, że chociaż bank teraz na weksle nie pożycza, jednakże dla niego zrobi „wyjątek“ i jeżeli przyniesie weksel z „dobrym“ podpisem, pożyczy mu 2.500 guldenów na 3 miesiące, biorąc procent najmniejszy, t. j. 11 od sta. „Dobry podpis“ oznaczał w nomenklaturze banku podpis człowieka zamożnego, mającego co najmniej kilkadziesiąt tysięcy majątku i w banku dobrze zapisanego. Dobrze zaś zapisanym mógł być jedynie ten, kto z panami dyrektorami żył jak najlepiej, każdemu kłaniał się nizko, i co kilka słów tytułował go: „Panie dobrodzieju!“

P. Wojowski wiedząc, że o podpisie tak „dobrym“, ani marzyć nie może, pożegnał się grzecznie i wyszedł, udając się do drugiego banku.

W drugim powiedziano mu krótko, że od dłuższego już czasu bank na weksle nie pożycza, ponieważ wypłaca kupon od swoich listów; w trzecim zażądano od niego jeszcze „dwóch dobrych“ podpisów: a w czwartym woźny od progu go doprawił, oświadczając, że teraz sesja, więc nie można mówić z żadnym z panów dyrektorów.

Zdesperowany, wszedł nasz przyjaciel do banku ostatniego.

Tu po chwili oczekiwania, przyjął go w swoim gabinecie najstarszy z dyrektorów. Był to człowiek około lat 50, szczupły, suchy, o czole do połowy zarośniętem i wyrazie twarzy na pół idjotycznym; istny typ finansisty austrjacko-galicyjskiego.

Gdy Wojowski wszedł do gabinetu „wielmożny pan dyrektor“ — jak go woźni nazywali — ani powstał, ani głowy nie podniósł; pisał on dalej udając, że myśl jego bardzo pracuje.

— Czem mogę służyć? — zapytał po niejakim czasie, oczu od papierów nie odrywając.

Pan Roman opowiedział szczegółowo swoją sprawę.

— A jaki masz pan jeszcze podpis, prócz swego?

— Żadnego nie mam podpisu.

— Bardzo mi przykro... nie mamy pieniędzy... nie mamy.

— Ale zechciej panie dyrektorze uwzględnić, że moje położenie jest złe li chwilowo. Wszak mój sklep idzie dobrze, jak na czasy teraźniejsze, nawet bardzo dobrze, w samej piwnicy mam towaru na sześć tysięcy, długów nie mam żadnych, i gdyby nie klijenci, którzy nie płacą, z pewnością nie naprzykrzałbym się dziś moją prośbą.

Dyrektor wpatrzył się w mówiącego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

JAN WILK

183 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Nie mylił się rzeczywiście — opowiadał dalej Landry — w godzinę później bowiem zobaczyliśmy gołem okiem ląd stały. Płynęliśmy szybko ku brzegowi, unoszeni morskim prądem i tratwa nasza osiadła niebawem na mieliźnie. Wylądowaliśmy w miejscu zupełnie pustem i odludnem. Nie wiedzieliśmy wcale, gdzie się znajdujemy. Że w Afryce, to nie podpadało wątpliwości, ale na którem wybrzeżu? Później oznajmiono nam, że morze wyrzuciło nas na wybrzeże „Niewolników". Zjedliśmy tu i owdzie kilka ostryg i rozmaitych innych przysmaków morskich. Następnie położyliśmy się na gorącym piasku, aby wysuszyć przemokłe do nitki ubranie i bieliznę... Z kolei zaczęło nas dręczyć palące pragnienie. Posuwaliśmy się coraz dalej w głąb lądu stałego i po kilku godzinach utrudzającego chodu napotkaliśmy szczęśliwie małe źródełko, wytryskające z pod skały. Ochłodziliśmy się i ugasili palącą nas gorączkę. Na wieczór zjedliśmy owoce, pozbierane obficie po drodze. Na noc położyliśmy się na mchu, u stóp wyniosłej palmy. Zasnęliśmy twardo, wypoczywając po trudach i trwodze... Nazajutrz puściliśmy się dalej, chcąc natrafić na jakąkolwiek ludzką siedzibę. Błądziliśmy tak przez trzy dni wśród odludnej pustyni, gdy usłyszeliśmy raz nad wieczorem, spoczywając w cieniu, po dniu niesłychanie upalnym, szelest kroków ludzkich i gwar głosów pomieszanych.

— Nadchodzą jacyś ludzie! — wykrzyknął pan Paweł (tak bowiem kazał mi się nazywać). Zerwaliśmy się na równe nogi. Otoczył nas niebawem tłum murzynów..... było ich najmniej trzystu... uzbrojonych w piki, maczugi, a nawet w kilka lichych strzelb skałkowych.

— Dzicy — szepnął pan Paweł, widocznie zaniepokojony.... Murzyni.... z plemienia Achantów... wydawali krzyki tryumfu. Czekaliśmy tylko, kiedy nas zamordują. Nie zawsze jednak dzikusy mają apetyt na krew i mięso ludzkie. Powlekli nas ze sobą, nie robiąc na razie nic złego, jako niewolników... Zrazu byliśmy w bardzo ciężkiej niewoli. Obchodzono się z nami z najwyższem okrucieństwem, zmuszając częstokroć do pracy nad siły. Żywiono nas przeważnie korzonkami rozmaitemi i ślimakami suszonemi na słońcu. Stanonowią one główne pożywienie tego plemienia... Pan Paweł wyuczył się jednak wkrótce wybornie narzecza Achantów, a potrafił im tak zaimponować swoim rozumem, łagodnością, wielkodusznością i tysiącznemi przysługami, wykonywanemi z nadzwyczajną zręcznością, że wzbudzał w nich dla siebie cześć i podziw prawie zabobonny. Widzieli w nim wyższą istotę, równającą się bóstwu dobroczynnemu.

Król tego plemienia, Dah, usłyszawszy o nas, zażądał, aby nas jemu odstąpiono. Nasi władcy nie mogli odmówić niczego despotycznemu monarsze. Zaprowadzono nas więc do stolicy króla, do Komasji.. Król Dah przyjął nas nader łaskawie, a po długiej na osobności rozmowie z panem Pawłem, mianował go swoim radcą przybocznym, chcąc odtąd rządzić swoim krajem na wzór monarchów europejskich... Było to dostojeństwo, równające się ministrowi, stojącemu na czele „gabinetu państwowego"... Co do mnie, zostałem i ja na dworze króla Daha, przyczepiony do osoby wszechwładnej pana Pawła. Ten mianował mnie z uśmiechem bolesnym swoim sekretarzem... Był on rzeczywistym tajnym radcą króla. Dzikus odtąd kroku nie zrobił, nie zasięgnąwszy wpierw jego mądrej rady. Wstrzymywał go ten człowiek szlachetny od niejednego okrucieństwa, a słowem łagodnej perswazji odwiódł go od niejednej krwawej hekatomby z ludzi... Na nieszczęście, mimo całej swojej łaskawości, obchodząc się z panem Pawłem, jak z najlepszym przyjacielem, krol Dah nie chciał zrozumieć tego jednego, że radzibyśmy byli wydobyć się jak najprędzej z jego państwa. Nie przypuszczał w swojem nieograniczonem samolubstwie i w poczuciu własnej wielkości, że ktoś, mający szczęście żyć w promieniach jego łaski, w blasku, padającym od jego tronu, może jeszcze za czemś tęsknić i kogoś kochać, prócz niego... Skracam, ile możności, moje opowiadanie, aby nie znużyć panów zbytecznie..... Umarł tedy wkońcu król Dah, wymógłszy na synu obietnicę, że wypuści nas z niewoli, zaraz po jego skonie... Następca króla Daha dotrzymał słowa i pozwolił nam oddalić się w spokoju... Teraz dopiero, gdyśmy dążyli do osady angielskiej nad brzegiem morza, zwierzył mi się pan Paweł w poufnej pogawędce, że jest właściwie margrabią de Chamarande. Rozmawialiśmy nieraz z sobą o drogich nam istotach. Ja o mojej biednej, starej matce, która miała mnie tylko jednego, a owdowiawszy bardzo młodo, wychowywała mnie z ciężkiej pracy rąk własnych. Pan margrabia wspominał mi znowu często ze łzami w oczach o swojej żonie, swojej Łucji ubóstwionej i o dziecku, które miało przyjść na świat niedługo po owej chwili, kiedy on o mało nie zginął na morzu...

Tu baron poruszył się niespokojnie na fotelu.

— Bajki do usypiania dzieci! — mruknął niechętnie, wzruszając pogardliwie ramionami. Głos mu jednak drżał dziwnie, a oczy latały dziko w około,

— Nie przerywaj mu, ojcze! — Raul zawołał.

— Przybyliśmy szczęśliwie do przylądka Coast, przyjęci gościnnie przez Anglików — kończył Landry. — Tam nas zaopatrzono w bieliznę, suknie i pieniądze. Po tygodniu odpłynęliśmy do Anglji... W Portsmouth zatrzymaliśmy się tylko przez jeden dzień. Wypływał właśnie z portu statek francuski i ten zabrał nas na pokład, aby zawieźć do Francji. Pomiędzy pasażerami znajdował się także sławny bankier w Amsterdamu, pan Van Ossen. Gdy usłyszał to nazwisko, margrabia rozpromienił się nagle. Zbliżył się do bankiera i wymienił swoje nazwisko. Bankier skamieniał na razie, nie mogąc głosu z piersi wydobyć. Wykrzyknął nareszcie, pełen radości i podał obie ręce panu margrabiemu. Usiedli jeden obok drugiego, rozmawiając przez dwie godziny w języku holenderskim... Bankier musiał opowiadać memu panu jakieś straszne rzeczy, skoro margrabia drżał na całem ciele, pobladł śmiertelnie i wkońcu pierś mu się podniosła głuchem łkaniem... Przybyliśmy do Hawru w dniu 22 maja 1869 roku. Stanęliśmy na ziemi francuskiej, po strasznej niewoli pomiędzy dzikimi, trwającej przeszło lat dwadzieścia. Pobiegłem natychmiast do domku, w którym mieszkała moja matka. Niestety! umarła biedaczka przed pięciu laty... Powiedział wtedy pan margrabia, towarzyszący mi w tej wycieczce:

— Mój poczciwy Landry, złączyła nas jeszcze ściślej wspólna niedola..... zrobiła z ciebie mego brata, mego przyjaciela!... Gdy fatalność przyczepi się raz do kogoś, nie chce go już nigdy odstąpić. Tak się dzieje i z nami dwoma... Tyś wracał do Francji z błogą w sercu nadzieją, że osłodzisz dni ostatnie matce staruszce... a zastałeś tylko grób... Ja zas sądziłem, że przycisnę do łona dwie najdroższe mi istoty, żonę i dziecko... tymczasem zniknęły one bez śladu i nikt nie wie, co się z niemi stało? Zostawiłem we Francji wielki majątek, zrabowano mi go! Na szczęście, zostaje drugi, jeszcze większy w Holandji. Och! będę go gwałtownie potrzebował... Jeżeli zechcesz, Landry, złączeni nieszczęściem, zostaniemy nadal razem...

— Nie mam już na całym świecie nikogo do kochania, prócz jednego pana margrabiego — wykrzyknąłem, płacząc rzewnie.

Wziął mnie za rękę i rzekł:

— Dla ciebie jednego, mój Landry, pozostanę margrabią de Chamarande. Od dziś, z nader ważnych przyczyn, które poznasz później, zmieniam nazwisko. Będę działał, ale w cieniu, w największej tajemnicy. Aż do nowego rozkazu, Landry nikt nie powinien wiedzieć, że istnieje margrabia de Chamarande, prócz ciebie i pana Van Ossen. A teraz pójdź ze mną, mój bracie!

Udaliśmy się na dworzec i wsiedli do pierwszego pociągu, odchodzącego do Paryża... Zażądaliście, panowie dowodów, że margrabia de Chamarande nie zginął na morzu. Złożyłem je wam teraz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 6 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek Przemienienie Pańskie, jutro św. Kajetana wyznawcy i Alberta, pojutrze św. Cyrjaki i Marjana męczenników.

Jutro nabożeństwo uroczyste ku czci św. Kajetana wyznawcy, w kościele OO. Kapucynów.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 18, zachód przypada o godzinie 7 minut 12; długość dnia godzin 14 minut 54.

Temperatura rano + 12 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Rocznica. Trzydzieści jeden lat mija, jak w dniu wczorajszym, na stoku cytadeli w Warszawie, na pięciu szubienicach, zawisło pięć ciał członków Rządu narodowego. Spełniła się krwawa ofiara. Rosja tym wyrokiem wydanym na najdzielniejszych synów Polski, tylko jedno jeszcze piętno hańby dołączyła wówczas do swej sławy, jako rząd despotyczny, okrutny, nieludzki.

Pięciu męczenników zakończyło swój żywot pełen chwały, a w historji martylorogji narodowej, potomność zapisała ich nazwiska. Cześć ich pamięci!

Rzućmy przynajmniej pobieżnie okiem na ówczesny stan Polski, a przekonamy się, że potrzeba było szalonej odwagi, siły i stałości umysłu nadludzkiej, by poruszyć 16 miljonów ludu polskiego, jednem tylko słowem: „Ojczyzna!" Kto wie, z jaką wyrafinowaną skrupulatnością i przebiegłością policja i zastępy najemnych siepaków wsłuchywali się w tętno życia mieszkańców Warszawy, kto żył w owej epoce nieustannych prześladowań, kto widział setki i tysiące synów Polski torturowanych w cytadeli, wywożonych na Sybir, wieszanych na szubienicach, lub wydających ostatnie tchnienie pod pałkami moskiewskiemi, ten wystąpienie tych pięciu bohaterów, uczci zgięciem kolana. Wystąpienie pięciu, jako zorganizowany „Komitet centralny" wywołane było koniecznością. Granice ucisku przechodziły wszelkie rozmiary, demoralizacja wszystkich stanów przebrała miarę, jeszcze jedna chwila a imię polskie zostanie wykreślone z liczby narodów. Jedyny ratunek, chwycić za oręż, obudzić z martwoty ludność upadającą na duchu. Komitet nie wahał się ze zorganizowaniem dziesiętnego sprzysiężenia. Zdawało się, że rzucona myśl, nieurzeczywistni się, tymczasem kadry sprzysiężonych w niespełna kilka miesięcy zapełniły się najdzielniejszą młodzieżą i najzdrowszym żywiołem, bo gromadami rzemieślników. Sprzysiężenie prowadzone w głębokiej tajemnicy, rosło, obejmowało nietylko miasto Warszawę, ale i prowincje, nietylko Królestwo Polskie, ale i Litwę. Komitet dokonał prawie cudu. Gdy już sieć sprzysiężonych opanowała całe miasto, należało masy dotąd ukryte wyprowadzić na ulicę — przyszłość wymagała krwawej ofiary, naród winien przejrzeć, zapragnąć i zlać się z głównym prądem działającym w Warszawie. Pieśń „Boże coś Polskę" była tem hasłem do boju, tą próbą wytrwałości tłumów, podstawą owego w przyszłości wielkiego pochodu z bronią w ręku naprzeciwko tysiącom uciemiężycieli. Próba przewyższyła w nadzieje Komitetu. Przez lat cztery organizacja sprzysiężenia utrzymała się z całą siłą. Nie zdarzył się ani jeden wypadek zdrady. Raz tylko groziło wielkie niebezpieczeństwo. Jeden z dziesiętników organizacji, nazwiskiem Ludwik Znamierowski, golarz z ulicy Leszno, zdradził całą setkę, dostarczając nazwisk ówczesnemu naczelnikowi tajnej policji Felknerowi, którego golił, lecz piekielny zamiar nie powiódł się; Felkner padł pod ciosem sztyletów, Znamierowski zniknął z Warszawy, a Komitet otrzymawszy tak pożyteczne ostrzeżenie, postanowił nie wahać się dłużej i wyznaczyć dzień powstania. Niestety, nie przewidziano, że margrabia Wielopolski, cywilny naczelnik rządu, sparaliżuje poniekąd ruch narodowy. W nocy z 14 na 15 stycznia 1863 r. odbyła się tak zwana b r a n k a d o w o j s k a skompromitowanych politycznie. — I ten jednak zamiar w części nie powiódł się, bo tylko mała garstka mieszkańców, nienależących do sprzysiężenia, dostała się w ręce moskiewskie. Komitet, zabezpieczając resztę, wysłał ją w lasy. W dniu 22 na 23 stycznia wybuchło powstanie na całym obszarze Królestwa Polskiego, a z pierwszym strzałem Komitet, ogłosił się jako „Rząd

Narodowy“ i walka rozpoczęła się. Jaki jej przebieg wszyscy wiemy. Dwuletnie zapasy z despotyzmem nieprzebierającym w środkach, nie doprowadziły do wywalczenia wolności, ofiary patrjotyzmu padały tysiącami — na przestworzach Polski mnożyły się mogiły — stały dopalające się wsie i miasta. Sybir zaludniał się, a wreszcie uwięzienie pięciu członków Rządu Narodowego, zadało stanowczy cios powstaniu.

Głoszą faryzeusze i wrogowie polskiej sprawy, jakoby powstanie było obłędem, szałem, krokiem pociągającym za sobą upadek stanowczy sprawy polskiej; rzucają na głowy męczenników polskich klątwę, jako na uwiedzionych nadziejami z zagranicy, odmawiając im zasług położonych dla dobra Ojczyzny. Są to nikczemne posądzenia, tylko podłe dusze zdolne do podobnej opinji. Tam, gdzie w obronie Ojczyzny nawet czternastoletni chłopcy chwytali za broń i spieszyli do obozu; tam, gdzie matki jedynych swych synów błogosławiły i wysyłały na pole walki; tam, gdzie starcy stojący nad grobem odbierali sobie życie z rozpaczy, że nie mogą biedz z innymi na bój o wolność, tam nie rządził szał — tam była wiara w przyszłość, tam miłość Ojczyzny gromadziła szeregi!

Jeżeli teraz przypatrzymy się czasom po owej strasznej walce r. 1863, przekonamy się, że zasiew krwawy wydał owoce. Pierwszą oznaką naszej zdobyczy było to, że Rosja, wiedziona zamiarem zdradzieckim wytworzenia żywiołów rozkładowych, usamowolniła włościan. Zamach zamienił się na dobrodziejstwo; w usamowolnionych włościanach, zyskaliśmy kilkaset tysięcy nowych obywateli. Chłopek dotąd ciemny, narzędzie posłuszne i łatwe dla nieprzyjaciół Polski, przejrzał i oparł się namowom — chata, mająca być mścicielem, złączyła się z dworem, dwie warstwy narodu zlały się w jedno. Drugiem zwycięztwem jest owo zlane łzami niedołężnych i krótkowidzących, rozporządzenie rządu, wykluczające Polaków od urzędów. Urzędnik w Polsce pod panowaniem rosyjskiem, to także narzędzie przymusowe despotyzmu. Usunięcie Polaków od urzędów, usunęło ich zarazem od wpływów demoralizujących — gromady młodzieży, nakłanianej do służalstwa i spodlenia, wróciły tym sposobem do pracy organicznej, gdy w inny sposób byliby straceni dla kraju. Dalsze zdobycze nieobliczone, których wyszczególnienie niemożliwe w krótkim artykule. Dość tylko wspomnieć, że Królestwo Polskie, mimo strat i ofiar, rzuciło się do czynu. W ciągu 30 lat podniósł się handel i przemysł, powstało tysiące stowarzyszeń, tysiące wyrosło fabryk i zakładów przemysłowych, ludność zdwoiła się, a ziemia nasza to mrowisko. Wspólna dola złączyła nieprzejednanych, wspólna praca stała się celem, a jej wynikiem siła i bogactwo!

Ten pobieżny rys niech będzie odpowiedzią na zarzuty i potępienie, głoszone w ostatnich czasach. Walka niszczy, ale i tworzy. Na zlanych krwią przestrzeniach wyrasta kwiat pokoju, skiby, uprawione krwią męczeńską, są zasiewem przyszłości.

Nie potępiać więc, lecz czcić należy męczenników dla świętej sprawy. Pamięć o nich święcimy, jako uroczystość narodową, jako epokę odrodzenia. Dzień dzisiejszy do takich właśnie należy. Przez trzydzieści jeden lat, zlewając łzami mogiły bohaterów, przez trzydzieści jeden lat skargą 21 miljonów budząc ich ze snu wieczności, wołamy do Boga: „Panie, nie jesteśmy godni cierniowej korony męczeńskiej, ale dusze nasze i serca pragną złożyć ofiarę na ołtarzu Ojczyzny, powróć nam ją, Panie, całą i wolną!“

Na gimnazjum polskie w Cieszynie otrzymaliśmy od Walusia Jaroszewskiego 2 złr., zebrane na majówce w Szlemieniu.

P. Teodor Jeske-Choiński, znany pisarz i krytyk literacki, przybył z Warszawy do Krakowa.

Deputacja Senatu u b. Ministra. W ubiegłą sobotę udała się na Wolę do dra Stanisława Madyskiego deputacja członków Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, żeby mu wręczyć adres, w którym wyraża Senat wdzięczność b. ministrowi oświaty za jego życzliwą dla Uniwersytetu działalność w czasie jego urzędowania. Imieniem przybyłych przemawiał rektor Browicz, poczem dr Madeyski dziękował serdecznie deputacji za uznanie.

Wydział krajowy poruczył prof. Uniw. Jagiell. drowi Władysławowi Szajnosze geologiczne zbadanie okolic Bochni, Wiśnicza, Brzeska, Czchowa i Zakliczyna. Badania te prof. Szajnocha już na miejscu rozpoczął.

A to czas! — woła dziś każdy, kto musi chodzić po ulicach i tym też okrzykiem witają się znajomi, wyrażając sobie nawzajem współczucie z powodu połamanych, a przynajmniej przenicowanych parasoli. Takie bowiem psoty wyprawia nam wicher, szalejący od wczorajszego wieczora. Gdyby jednak na tem był koniec! Wicher przez noc ubiegłą połamał mnóstwo gałęzi i konarów, na Plantach i na ulicach drzewinami wysadzonych, a nawet całkiem powalił gdzieniegdzie i starsze drzewa. Na drogach zamiejskich tu i owdzie powalone drzewa tamują przejazd. Deszcz nawalny zrównał z ziemią w niektórych ogrodach całe grzędy jarzyn; zwłaszcza w okolicznych wsiach szkody są znaczne. W mieście prócz szkód na Plantach i w ogrodach, wiatr wytłukł wiele szyb w oknach. Dziś rano siła wichru jest jeszcze tak wielką, że chwilami zwłaszcza na zakrętach ulic trudno się na nogach utrzymać. Słota fatalna rozpoczęła się po afrykańskich upałach w niedzielę popołudniu straszną burzą z ulewą i piorunami, a dziś rano nie można mieć jeszcze nadziei, żeby niebo miało zamiar wypogodzić się wkrótce.

Turyści amerykańscy, Anglicy z Filadelfji, których przybycie zapowiedzieliśmy onegdaj, przyjechali wczoraj do Krakowa. Odpocząwszy po podróży, udali się na mogiłę Kościuszki, którego imię znali i czcili już w Ameryce. Dziś obejrzą goście z za Oceanu wszystko, co w starym naszym grodzie widzenia godne, a popołudniu mają zwidzić wielickie Saliny. Jutro opuszczają Kraków, jadąc do Szmeksu i Pesztu. Szkoda, że na tak wietrzny czas u nas natrafili, bo by im się był Kraków inaczej przedstawił.

Na budowę szkoły polskiej w Białej przysłał na ręce p. M. Siedleckiej p. nadinżynier J. Barański 12 złr., zebrane z dobrowolnej składki od robotników i służby kolejowej linji Zwardoń-Hucisko — oraz z puszki kąpielowej w Żywcu.

To smutne. W ubiegłą sobotę szło przez ulicę Św. Jana dwóch panów niewątpliwie podróżnych, mieli bowiem przez plecy przewieszone torebki. Jeden z nich zatrzymał się przed kościołem Pijarów i przeczytawszy plakat o nabożeństwie za pięciu członków Rządu narodowego, wyrzekł:

— Jasiu! Nabożeństwo patrjotyczne za dusze naszych dzielnych członków Rządu. Chodźmy do kościoła.

— Za późno, blisko jedenasta, chyba będziemy gasić świece.

Pomimo to weszli do świątyni pańskiej. Skromna trumna i zbyt szczupła liczba pobożnych wywołały zdumienie w przybyłych.

— E! to jakaś zwykła msza żałobna.

— Czekaj! — mówi drugi. — Nabożeństwo się kończy, pewnie zagrzmi pieśń, boć to przecie Kraków, nikt nie wzbrania śpiewów pobożnych i obchodów pamiątkowych za naszych męczenników.

— Powtarzam ci, że to zwykłe nabożeństwo, kobiety w jasnych sukniach i ani jednego polskiego stroju, to niepodobna. Chodźmy!

Drugi powstrzymał go siłą. Niestety! po ukończeniu *Castrum doloris*, publiczność zaczęła się rozchodzić, obaj podróżni stali jakby skamieniali. Już kościół był opróżniony, a jednak oni czekali. Brzęk kluczów zbudził ich z tego osłupienia. Wyszli. Obaj mieli łzy w oczach...

Opera. Dziś artyści odśpiewają po raz pierwszy „Hugonotów“, operę Meyerbeera, w następującej obsadzie: pierwszorzędne partje sopranowe, Małgorzata de Valois — pani Camilowa, Walentyna — panna Kruszelnicka, — dalej paź pani Kasprowiczowa; Raul, jedna z najtrudniejszych partyj tenorowych — p. Warmuth, stary żołnierz Marcel — p. Jeromin, hr. de Nevers — p. Górski, hr. de St. Bris — p. Zegarkowski.

We czwartek wystąpi po raz pierwszy panna Mira Hellerówna, w operze Thomasa „Mignon“, jak wiadomo, w najlepszej partji ze swego repertoaru.

Regaty na Wiśle. Zapowiedziane wyścigi na łodziach Tow. wioślarskiego w ubiegłą niedzielę, byłyby się odbyły niezawodnie i już nawet jeden bieg rozpoczęto, gdyby nie nadprogramowy deszcz, a z nim krótkotrwała, lecz silna burza, co uniemożebniło dalsze ściganie się łodzi. Dano więc na ten raz za wygranę. Ale że co odłożone, to nie stracone, więc jeżeli w przyszłą niedzielę pogoda dopisze, regaty niezawodnie się odbędą. Po deszczu odbyło się próbne „Corso“ wodne na ośmiu łodziach, które bardzo dobrze wypadło, a jeszcze lepiej bezwątpienia wypadnie w przyszłą niedzielę.

Kartki na chlebie. W sprawie nalepiania kartek na pieczywie, wydało Namiestnictwo do wszystkich podwładnych władz następujące rozporządzenie: „Pokazało się, że w wielu powiatach (miastach), istnieje zwyczaj nalepiania na pieczywie kartek z oznaczeniem firmy i wagi. Ponieważ według orzeczenia najwyższej Rady sanitarnej, zwyczaj nalepiania nie da się pogodzić z sanitarnemi względami, co więcej, budzi odrazę, widzi się Namiestnictwo spowodowanem, w myśl reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 5 maja b. r. zabronić nalepiania na pieczywie jakichbądź kartek“.

Podziękowanie. Otrzymujemy pismo następujące: Wieliczka d. 2 sierpnia. Za inicjatywą p. Zofji Miszkowej, odbył się w dniu 14 lipca b. r. festyn, połączony z loterją fantową, z którego komitet pań przeznaczył kwotę 100 złr. w. a. na rzecz ubogich, zostających pod opieką tutejszego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, za co Wydział Towarzystwa składa niniejszem wszystkim, którzy się do tego przyczynili, serdeczne: „Bóg zapłać“.

Z Rymanowa. (*W. Prz.*) Dnia 30-go lipca przybył do zdroju naszego krakowski Chór akademicki na zapowiedziany od dawna wieczorek muzyczno-deklamacyjny, który odbył się w tymże samym dniu, przy udziale prawie wszystkich tutejszych kuracjuszów w sali balowej Dworca gościnnego. Produkcje chóru wypadły pod każdym względem bardzo pięknie, ogólnie podobał się głos barytonowy p. Neuhoffa i basowy p. Stanisława Flisa. Kulminacyjnym punktem koncertu, był współudział p. Roberta Poselta, utalentowanego skrzypka, znanego dobrze w szerszych kołach mieszkańców Krakowa. Młody artysta, nagrodzony prawdziwą burzą długo niemilknących oklasków, zmuszonym był kilka utworów dodać nad program. Po wieczorku odbył się wspaniały reunion, bawiono się doskonale prawie do rana.

Ze Szczawnicy otrzymujemy pismo następujące: We środę, dnia 7 sierpnia b. r., odbędzie się o godzinie 4 po południu w Szczawnicy loterja fantowa na fundusz szpitalika, oraz na utrzymanie miejscowego zgrom. Sióstr służebniczek N. M. P., trudniących się podczas sezonu pielęgnowaniem chorych gości, w zimie prowadzeniem szkółki freblowskiej dla dzieci włościańskich; w części zaś na uzupełnienie wewnętrznych urządzeń miejscowego kościoła parafjalnego. Cena losu 10 ct. Wstęp na plac zabawy 10 ct. (co 10 los wygrywa). W razie niepogody zabawa odłożoną będzie na dzień następny. Wieczorem danym będzie w sali Dworca gościnnego bal, na dochód weteranów z r. 1831. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp na salę od osoby 1 złr. Naddatki z wdzięcznością będą przyjmowane. — Za komitet: *Dr. Wład. Ściborowski*, lekarz zakładowy; *dr Leon Koźmiński*, delegat gości zdrojowych; *ks. Adolf Albin*, proboszcz; *Feliks Wiśniewski*, derektor i dzierżawca zdrojowy.

Ze zdrojowisk. Piąta lista gości kąpielowych w Szczawnicy wykazuje po dzień 26 z. m. ogółem 2.237 osób.

Z Przemyśla donoszą, iż bezrobocie murarzy już się zakończyło. Według zawartej ugody, czas pracy w przemyśle budowlanym ma odtąd trwać 10 godzin dziennie. Praca ma się zaczynać przez pięć miesięcy w roku: w marcu, kwietniu, wrześniu, październiku i listopadzie o godz 7 rano i ma trwać do godz. 6 wieczorem z jednogodzinną przerwą na objad: przez cztery miesiące w roku: w maju, czerwcu, lipcu i sierpniu będzie się praca zaczynała o godz. 6 rano i będzie trwała do godziny 6 wieczorem, z przerwami pół godziny na śniadanie i półtorej godziny na objad. Najniższą płacę oznaczono na 1 złr. 20 ct. dla najlichszego murarza, 1 złr. dla najlichszego cieśli, 70 ct. dla pomocnika, 50 ct. dla kobiety, 45 ct. dla chłopaka. Wszystkie te płace postępują w miarę uzdolnienia w górę. Nadto przyznali przedsiębiorcy wszystkim robotnikom 10 prc. podwyższenia dotychczasowych płac. Wypłata ma się odtąd odbywać regularnie co sobotę na budowie, a musi ją uskuteczniać sam inżynier, prowadzący budowę. Robotnicy wymówili sobie 14-dniowe wypowiedzenie, a w końcu liczbę chłopaków ograniczono do $1/3$ części ogólnej liczby pomocników (czeladników), zajętych przy budowie. Podpisanie tej ugody nastąpiło we wtorek w starostwie, wobec komisarza przemysłowego p. Prochaski, we środę zaś rano powrócili zwszyscy do pracy.

Żydowska konkurencja. W Pikułowicach, w powiecie lwowskim, założyło Kółko rolnicze sklepik chrześcijański. Sklepik taki jest solą w oku żydom, gdyż przyczynia się do wyzwolenia włościan z pod wyzysku żydowskiego. Aby więc zmusić w jakikolwiek sposób Kółko rolnicze w Pikułowicach do zamknięcia tego sklepiku, anoni-

mowe indywidua, naturalnie żydzi, zasypują gminę listami, grożącemi podpaleniem całej wsi, jak to stało się niedawno we wsi Prusy. Jeden z takich listów wręczono starostwu lwowskiemu dla zarządzenia śledztwa.

Ze sprzeczki. W Synowódzku Wyższem, powstał spór pomiędzy jednym z najbogatszych bojków, a 18-letnim parobczakiem o drogę do mostu, wskutek czego powstała bójka i młody parobczak pchnął nożem w żebra owego gospodarza tak nieszczęśliwie, że ten po kilku godzinach w męczarniach umarł. Sprawcę aresztowano i oddano do sądu w Skolem.

Ze Złoczowa donoszą nam: W tych dniach rozpoczęto w Złoczowie budowę olbrzymich koszar dla 2 batalionów obrony krajowej. Koszary umieszczone zostały w najzdrowszej okolicy miasta na wzgórzu, wśród łąk i ogrodów, a cały komplet składać się będzie z 6 bądź jedno-bądź 2-piętrowych budynków, 67 m. długości mających. Budowa, która pozostaje pod kierunkiem tamtejszego inżyniera miejskiego, Karola Janeckiego, ma być już 1 września 1896 r. do publicznego użytku oddaną.

Znowu tragiczny wypadek, pozbawiający życia dwóch robotników, zaszedł w kopalniach borysławskich. W szybie Szpilera — jak donoszą— pracowało przedwczoraj trzech robotników. O północy dał jeden z nich znak dzwonkiem, by go wydobyto, a kiedy to uskuteczniono, zawiadomił dozorcę, że dalej nie będzie pracował, bo ściana kamienna jest taka twarda, że nie ma siły jej rąbać. Wtedy udało się dozorcy nakłonić do zastąpienia go jednego z pracujących na wierzchu górników, 18-letniego chłopaka, który nigdy w szybie nie pracował. Chłopak przyjął propozycję i spisał się tak, że ścianę przerąbał, ale też sprowadził nieszczęście na siebie i drugiego towarzysza. Zginęli obaj, a tylko trzeci, przytomniejszy od nich, zdołał ujść napływającej ze sąsiedniego szybu wodzie i po rurach, odświeżających powietrze szybu, dostał się na wierzch.

Stypendjum monarsze. Z początkiem roku szkolnego 1895/96 nadane będzie w Akademji górniczej w Przibramie jedno z dwóch ufundowanych stypendjów imienia Franciszka Józefa w rocznej kwocie 300 złr. w złocie.

W Łodzi, w Królestwie Polskiem, wskutek wybuchu gazu runął wielki gmach fabryczny. Trzy osoby poniosły śmierć na miejscu, 15 rannych.

Zalanie kopalni w Auchenharvie. Niedaleko od Edinburga, zalana została kopalnia węgla, a z 90 robotników wówczas zatrudnionych, 14 pozostało w kopalni. Dotąd ich nie wydobyto.

Majówka Murzynów, zamieszkałych w różnych stolicach niemieckich, odbyła się w nocy z poniedziałku na wtorek, w lesie nad jeziorem Müggel, tudzież obok restauracji Müggelschlösschen w Friedrichshagen. Oryginalna uroczystość, w której wzięło udział 180 murzynów, przybranych świątecznie we fraki i 60 dam w toaletach balowych, była bardzo ożywiona. Mr. Woods, kierownik fabryki przyrządów elektrycznych w Cincinnati, jako inicjator zjazdu, w lesie przywitał przybyłych gości serdecznem przemówieniem, w którem zaznaczył, że Murzynom dobrze w Europie, że zatem poczuwają się do obowiązku stwierdzenia publicznie swej cywilizacji, że nadto Murzyni pod względem intellektualnym, starają się stanąć na równym z Europejczykami poziomie. Mówca wspomniał z uznaniem o wyzwoleniu Murzynów z pod jarzma niewolnictwa przez Lincolna, a skończył przemówienie toastem na cześć cesarza Wilhelma, szczerego przyjaciela czarnych. Wśród dźwięków oryginalnej muzyki, odbył się następnie taniec murzyński, zwany „cake-walk“, odbywający się wśród ciągłych pokłonów tancerzy tancerkom. Najlepsi tancerze w nagrodę otrzymywali placek, na sposób afrykański przyrządzony i upieczony. Punktem kulminacyjnym zabawy, była wesoła farsa, chłoszcząca objawiającą się już i wśród Murzynów manję popisywania się fantastycznemi strojami *fin de siécle* na modłę „gigerlów“ wiedeńskich. Przedstawienie, umiejętnie reżyserowane, przyjęły nadobne Murzynki wybuchami wesołości, świecąc całemi rzędami białych, jak perły, zębów. Do samego rana trwały wesołe pląsy i swobodna zabawa. Uroczystości podobne postanowiono odbywać co dwa lata.

Pamiątka „wojny narodów“. W Niemczech powzięto niedawno myśl wzniesienia pomnika w historycznem miejscu, w którem po bitwie pod Lipskiem w dniu 18 października 1813 roku, Napoleon I-szy uznał się za pobitego i kapitulował. Miejsce to leży na południo-wschód od Lipska, na przedłużonej obecnie drodze Steinbainerskiej, około probostwa. Ma tam być zakupiona przestrzeń 42.500 kwadr. metrów, a pośrodku niej usypany wysoki kopiec, na którym dopiero stanie murowany pomnik. Ze szczytu pomnika roztoczy się widok na Lipsk i na pola pamiętnej bitwy.

Bilety dla teściowych. Gazety amerykańskie opowiadają zabawną anegdotę o Mr. Chauncey Depeso, królu kolejowym new-yorskim. Pewnego dnia jeden z jego przyjaciół, pragnący odwidzić swoją teściowę, prosił go o bezpłatny bilet powrotny do tej podróży. — Z ochotą — odparł Mr. Depeso i wręczył proszącemu bilet z trzydniowym terminem. — Ale dlaczegoż ważny na trzy dni? — zapytał zdziwiony przyjaciel. — Dlaczego? — mówi zakłopotany król kolejowy — mój Boże, bo już krótszych biletów na podróże do teściowych wogóle nie posiadamy.

Zawód dżokejski jest w Anglji jednym z najintratniejszych i rzadko który dżokej, po dwunastu lub piętnastu latach swego zawodu, nie złoży sporego majątku. Trzy źródła składają się na dochody dżokeja: płaca stała roczna, płaca od każdego biegu i wreszcie prezenty, przywiązane do niektórych nagród. Za jazdę na koniu, który wygrywa, płacą w Anglji przeciętnie po 5 gwinei (gwinea ma 21 szylingów), a po 3 gwineje, jeżeli koń drugi lub trzeci stanie u mety, po 2 gwineje za dalsze miejsca. Ta opłata za jazdę daje szczęśliwym dżokejom spore sumki. W roku zeszłym w Anglji mieli z tego źródła słynniejsi dżokeje: Coates 3.015 funtów szterlingów, Cannon 2.334, Bradford 2.016, Barret 1.897, Althopp 1.694 funtów, Chandley 1.337 i Watts 1.171 funtów szterlingów. Niedawno usunął się ze szranek wyścigowych pewien dżokej i przyznał, iż po ośmiu latach pracy dorobił się 100.000 funtów szterlingów, a więc blizko miljona złr.

Obrazek z Marokko. Jeden z korespondentów europejskich, przebywający w Marokko, pisząc o opłakanych stosunkach wewnętrznych w sułtanacie, podaje ciekawą ilustrację. Pomimo — pisze on — że młody sułtan Muley Hassan, nie idąc śladem swych poprzedników, stara się wglądać osobiście w różne działy administracyjne, mała jest nadzieja poprawienia opłakanego stanu tego kraju. Największe nadużyć dokonywa się w armji, która jest źle, a szczególniej nieregularnie płatna, gdzie więc oszukuje każdy, od jenerała do żołnierza. Gdzie się tylko da przełożeni zabierają połowę, a czasem i więcej wyznaczonego żołdu, podając znacznie większą liczbę żołnierzy w szeregach, aniżeli jest w istocie. Opowiadają też, iż Muley Hassan, dokonawszy niespodzianie przeglądu pewnej kompanji, zauważył, że oddział liczy znacznie mniej ludzi, niż podawano w wykazie. Zapytany kapitan począł usprawiedliwiać ubytek odkomenderowaniem żołnierzy do różnych zajęć, brakło mu jednak konceptu dla wszystkich nieobecnych. „Gdzie więc jeszcze owych 32 ludzi?“ — „Jeden właśnie umarł“ — odparł zmieszany dowódca. — „To zawsze braknie 31 żołnierzy, gdzież oni są?—pyta władca. — „Oni grzebią owego zmarłego, o którym tobie panie, właśnie wspomniałem — odparł dowódca bez zająknienia.

Z pory wakacyjnej skorzystali też i ministrowie pruscy, obecnie bowiem z całego gabinetu dwóch ich tylko pozostało w Berlinie: wice-prezes Rady ministrów, dr von Boetticher i minister robót publicznych, Thielen; trzecim, który dotąd nie wziął urlopu, jest minister rolnictwa, baron von Hammerstein, odbywający obecnie podróż inspekcyjną. Wszyscy inni przebywają na urlopie. Kanclerz ks. Hohenlohe, jak wiadomo, bawi w swojej willi w Aussee, minister handlu, Berlepsch, w swojej posiadłości w Turyngji, minister sprawiedliwości, Schönstedt, na wyspie Rugii, minister oświaty, dr Bosse, w Tyrolu, minister spraw wewnętrznych, Köller w Alzacji, minister finansów, dr Miquel, w Harcu, wreszcie z urlopu korzysta i minister wojny, jen. Bronsart von Schenllendorf, który ukrył się na wsi u swego przyjaciela.

Cygara rumuńskie nie odznaczają się snać dobrocią, jeźli jeden z dzienników w Bukareszcie, podaje na użytek miejscowych palaczy następujące złośliwe przepisy: 1) Zamierzając zapalić cygaro, należy naprzód ubezpieczyć się na życie; 2) Przed zapaleniem przeszukaj starannie wnętrze cygara, czy nie ma w niem włosia końskiego, odpadków skór lub szczeciny; 3) Zbyteczną wilgoć możesz jakim wałkiem wycisnąć; 4) Dla wypalenia cygara, udaj się w jakie miejsce, w którem na kilometr dokoła nie ma człowieka; 5) Zabierz nadto ze sobą lekarza i apteczkę domową; 6) Nie wybieraj wreszcie między cygarami jasnego i ciemnego koloru, bo oba gatunki są jednej mocy — i jednakowej wartości... Biedni ci palacze w Rumunji!

Czarny żołnierz niemiecki, Sudańczyk, Mohammed-Ali, bawi obecnie w Berlinie. Murzyn ten 25 letni, pełnił przez lat cztery służbę wojskową w Afryce niemieckiej, a należąc do korpusu okupacyjnego, walczącego przeciw plemieniu Witboy, brał udział w trzech wyprawach. Zachowywał się on w bitwach tak dzielnie, iż po jednej z bitew otrzymał na placu boju medal zasługi. Jestto młody, przystojny i inteligentny człowiek, który od swych kolegów w szeregach, wyuczył się szybko po niemiecku, a włada nadto pięcioma narzeczami murzyńskiemi.

W szpitalu Bonifratrów w miesiącu lipcu leczyło się chorych osób 72. Z tych wyzdrowiało 49, umarło 2, pozostało na sierpień 21.—Ambulatorjum w miesiącu lipcu wynosiło 969 osób. Z tych było z Krakowa 605, z Podgórza 116, z okolicy 248 osób. — Na rzecz szpitala Konwentu Bonifratrów, krakowski Zbór żydowski wstawił do swego budżetu roczną kwotę 50 złr., jako stałą subwencję.

Nekrologja. Ks. Władysław Tobiczyk, katecheta szkół ludowych w Krakowie, urodzony w r. 1858 wyświęcony na kapłana w r. 1883, zmarł w Krakowie 4 b. m.

Marceli Pilatowski, b. właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Krakowie 2 b. m.

Marja z Oborskich Kosek, lat 52, zmarła w Krakowie 2 b. m.

OPERA.

Wielki rozgłos, jaki poprzedził ukazanie się na naszej scenie w „Traviacie“ p. Camilowej, pozwala nam wobec artyzmu jej stawić skalę dość znacznych wymagań. Jakoż przyznać należy, że śpiew jej uosabia rzeczywiście cenne przymioty, jak: nabytek dobrej metody, troskliwość w wykonaniu nadzwyczajną, wreszcie zalety głosu, który acz kolwiek w niższym rejestrze brzmi nieco matowo, w wyższych atoli tonach zyskuje na sile, piękności i metaliczności. Dzięki tym przymiotom, formy muzyczne, które artystka wypowiada, wdzięczne są i zaokrąglone. Podziwia się tam pracę wykończoną, szczegół po szczególe wydaje się pięknym, zdumiewają słuchacza lekko i z brawurą wykonane tryle, pasaże, stakkata, mimo to, całość roli, martwe tylko sprawia wrażenie, bo temu misternie nastrojonemu głosowi, co brzmi jak dzwonek srebrny, brakuje jednej rzeczy, bez której cudów w sztuce dokazać trudno — uczucia.

Jeden jeszcze zarzut można było uczynić wczorajszej Violecie, zarzut, który raczej na pochwałę, niż na naganę dla p. Camilowej wygląda, t. j. że postać przez nią odtworzona, nie była traviatą, „damą kameliową“. P. Camilowa bowiem rozwija tutaj tak mało wdzięku kobiecego, polegającego na pewnej dozie kokieterji, że nawet o powierzchowność nie wiele troszczyć się zdaje. A jednak wiadomo, że stosowny kostjum, uczesanie głowy, w ogóle wszelkie przybory tualetowe, nie powinny być na scenie zaniedbywane. Nadają one bowiem nie tylko właściwy charakter przedstawianej postaci, ale są również potrzebne ze względów estetycznych, wymagających na scenie całości — harmonijnej.

Wraz z p. Camilową, której nie szczędzono ani oklasków, ani wywoływań i kwiatów, przedstawił się po raz pierwszy publiczności naszej młody barytonista, p. Bernhard. Jego Germont, ujmował słuchaczów, zwłaszcza w arji II aktu, pięknością głosu i łatwością, pozwalającą mu wkraczać wygodnie w rejestr najwyższy, w ogóle atoli popadał p. Bernhard w ciągu wieczora w zatarg z czystością intonacji, a w niektórych ustępach zbiorowych, jak w oktecie i w scenie ostatniej, śpiewał zbyt wachająco. Zapomniał zdaje się również artysta, że w dramatycznych operach, potrzeba jeszcze dwóch rzeczy: t. j. umieć deklamować i grać, boć jak kilka stereotypowych ruchów ręką nie stanowi jeszcze gry artystycznej, tak i pewna kontrakcja rysów twarzy, nie może być dostatecznym wyrazem walki, odbywającej się w duszy artysty.

Nie miał szczęścia tego wieczora w roli Alfreda p. Lewicki, o którego niedyspozycji została publiczność urzędownie ze sceny dopiero po 1 akcie zawiadomioną. I nic dziwnego; kto tak forsownie i bez potrzeby szafuje głosem, jak to czynił onegdaj p. Lewicki w duecie z Violettą, ten musi się naturalnie spotkać z chrypką i niedomaganiem. P. Lewicki trzyma się widocznie zasady „dzisiaj wszystko a jutro niech będzie — co chce“. Szkoda, bo śpiewak ten mógłby mieć piękną przy-

szłość przed sobą, jeżeli zdolności swe rozwinie umiejętną pracą i nie pójdzie za zasadą tych, co twierdzą, że sama scena może stworzyć artystę. Mylne to mniemanie. Scena daje rutynę i pojęcie do ról, ale nauczyć śpiewać i szanować głos, może tylko metoda i — dobry nauczyciel. Jeszcze słowo.

Wczorajsze przedstawienie „Traviaty" miało pozór próby — i w dodatku próby nieostatniej. Nawet najmniej domyślni z słuchaczów byliby nabrali tego przekonania patrząc na wskazówki i znaki dawane orkiestrze przez p. Camilową z taką energią i stanowczością, iż gdyby nie afisz, można sądzić, iż się znajdujemy na przedstawieniu: „Madame Sans Gene". Nowy to dowód, że ten gorączkowy pośpiech, z jakim impreza usiłuje przedstawić nam największą ilość nowych oper w jak najkrótszym czasie — na korzyść sztuki nie wychodzi. *St.*

HUMOR.

— Nie ma gorszego blagiera nad Władka.
— A jakże! W lecie podaje się zawsze za najlepszego łyżwiarza, a w zimie za najlepszego pływaka.

Sąd skazał oskarżonego na trzy lata więzienia.
— To dopiero moja stara się wścieknie! Założyła się, że dostanę pięć, a ja założyłem się na trzy. Hurra!

— Niech podsądny sam uzna jak urządził świadka.
— Jeszcze czego. Innym jeszcze dopłacają za porządny masaż.

Przy objedzie.
— Czemuż pan leguminy nie je? Czy pan nie lubi?
— Przeciwnie, łaskawa pani, lecz...
— Alež nie možesz pan być już sytym?
— Nie twierdzę też tego droga pani lecz ja...
— Pojmuję, pojmuję, nie smakuje panu, jestem zrozpaczoną moją sztuką kulinarną, lecz...
— Lecz wybacz pani, nie mam łyżki...

— Ręczę panu, że te rękawiczki nigdy się nie podrą.
— A jeżeli jednak?
— To z przyjemnością sprzedam panu parę innych.

Podżyła już dziewica zapytuje kilkoletniego chłopczyka:
— Ile masz lat?
— Ośm.
— A ja, jak ci się zdaje, ile też mogę mieć lat?
— Nie wiem, ja tylko umiem liczyć do czterdziestu.

List 12-to letniego chłopca.
(Autentyczne).
„Kochana Mamusiu! Bawię się tu na wsi doskonale. Wczoraj na imieninach było mnóstwo osób. Z pomiędzy czterech panienek, najwięcej podobała mi się jedna 9 letnia, do której się umizgam, i jak mi się zdaje, coś z tego będzie. Wiem, że mi Mama tego za złe nie weźmie, bo ta panienka będzie miała 200,000 złr."

OSTATNIA POCZTA.

Kanclerz hr. Gołuchowski przybył do Aussee z hr. Szecsenem i w Alt-Aussee złożył wizytę niemieckiemu kanclerzowi ks. Hohenlohemu. Po trzygodzinnej konferencji powrócił hr. Gołuchowski do Ischl.

Węgierski deputowany Pazmandy wystosował pismo otwarte do rządu węgierskiego, wzywające go, aby zabronił odbycia się kongresu narodowości niewęgierskich, zamieszkałych na Węgrzech. Pazmandy wykazuje szkodliwość nurtowań antypaństwowych, które wskutek uchwał kongresu, organizujących solidarne postępowanie rzeczonych narodowości, wrogiej dla Węgier nabiorą tylko siły.

Wiedeńskie biuro korespondencyjne rozesłało wczoraj następujący telegraficzny komunikat: „Paryskie *Figaro* ogłasza półurzędową widocznie notę, która oświadcza, że komunikat, zamieszczony przez dzienniki rosyjskie o stanowisku Rosji wobec Bułgarji nie pochodzi z Petersburga i stamtąd pochodzić nie może. Komunikat ten wyszedł z wiedeńskiej ajencji telegraficznej i jest w zupełnej sprzeczności z wrażeniami, jakie odniosła bułgarska deputacja w Rosji. Deputacja bułgarska otrzymała od petersburskich kół urzędowych wprost przeciwne oświadczenie i wszystko dowodzi, że Rosja nie zamierza obecnie wyjawiać swoich politycznych poglądów. Byłoby zresztą rzeczą niezwykłą, gdyby Rosja chciała się przytem posługiwać obcem pośrednictwem. Bardzo bliska przyszłość udowodni, że ów rzekomo urzędowy komunikat nie zasługuje ani na wielką uwagę, ani tak doniosłego znaczenia przypisywać mu nie można. *Figaro* dodaje, że wiadomość o bliskiej abdykacji ks. Ferdynanda jest zupełnie bezpodstawna. —Telegraficzne korespondencyjne biuro otrzymało doniesienie omawiane w powyższej nocie *Figara* z tego samego całkowicie godnego zaufania źródła, z którego pochodzą wszystkie inne rosyjskie wiadomości tego biura".

Z Konstantynopola telegrafują: Treść wyjaśnień, udzielonych onegdaj późnym wieczorem przez Portę ambasadorom trzech mocarstw, nie jest dotychczas znana. Prawdopodobnie w głównych punktach: w sprawie kontroli nad przeprowadzeniem reform i rękojmi dla wyboru odpowiednich gubernatorów, odpowiedź będzie uprzejma, lecz niezadawalająca. Ambasadorowie podali natychmiast otrzymane wyjaśnienia do wiadomości swoich rządów. — W najbliższych dniach powrócić mają delegaci: angielski i francuski, wysłani dla zbadania stosunków w wilajecie Bitlis.

Potwierdza się wiadomość z Shanghai, że podczas rozruchów w Kuczeng, zginęło dziesięciu angielskich poddanych. Jednego angielskiego misjonarza spalono żywcem z żoną i dzieckiem. Siedm kobiet zamordowano dzidami i szablami. Kilkoro dzieci jest ciężko rannych.

Eskadra hiszpańska, złożona z pancernika „Pelago" i krążowników „Maria Teresa", „Vizcaya" i „Ensenada", otrzymała rozkaz odpłynięcia do Tangeru.

Donoszą z Rzymu pod d. 3 bm., że syndykat miejscowy złożył królowi program przyszłego obchodu uroczystego zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, w dniu 20 września 1870 roku. Król przyrzekł, że będzie obecnym na tym 25-letnim pamiątkowym obchodzie.

Potwierdza się wiadomość telegrafowana nam w niedzielę z Zofji, że w Tatar-Bazardzyk raniony został sztyletem dawniejszy burmistrz i deputowany Matakiew. Należy on do stronnictwa liberalnego, nie jest przecież wybitniejszym jego członkiem. Miał on być jednym ze zwolenników Stambułowa. Powód napadu wcale dotąd jeszcze niewyjaśniony.

Wiadomości nadeszłe do Berlina z Tanger stwierdzają, że rząd marokański zgodził się zadowolnić wszystkie żądania niemieckiego rządu.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 6 sierpnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Dyrektor gimnazjum Tokarski mianowany inspektorem szkół okręgu miejskiego lwowskiego. Dalej mianowani: Suplent gimnazjum św. Anny w Krakowie Stylo, rzeczywistym nauczycielem; suplent państwowej szkoły realnej we Lwowie Zimmermann, rzeczywistym nauczycielem państw. gimnazjum z ruskim językiem wykładowym w Przemyślu; suplent gimnazjum św. Anny w Krakowie Gebhart, rzeczywistym nauczycielem gimnazjum państw. w Tarnopolu i suplent państw. szkoły realnej we Lwowie Szczęsnowicz, rzeczywistym nauczycielem państw. szkoły realnej w Krakowie.

Ischl 6 sierpnia (rano). Cesarstwo powitali bardzo serdecznie rumuńską parę królewską, która przybyła tu o trzeciej po południu. Wieczorem odbyło się wspaniałe przyjęcie dworskie. Hr. Gołuchowski, powróciwszy z Aussee, konferował przeszło godzinę z królem Karolem.

Praga 5 sierpnia (w południe). We wsi Kadon pod Blatha zastrzeliła się 75-letnia kobieta, z powodu zawiedzionej miłości. (Ważna wiadomość polityczna. *Przyp. Red.*)

Zofja 5 sierpnia (w południe) Tłumy ludności zgotowały metropolicie Klemensowi wielką owację. Metropolita dziękując za nią, wyraził się w swej przemowie, że jeździł do Petersburga na życzenie księcia i ludu bułgarskiego.

Donai 5 sierpnia (w południe). Obchodzono tu jubileusz 50-letniej służby Vuillarina przy Towarzystwie górniczem. Kiedy wychodzono z kościoła, anarchista Klemens Decour dał pięć strzałów rewolwerowych do Vuillarina, którego ciężko zranił. Anarchista trzymał nadto w ręce bombę, która po owych strzałach eksplodowała. Decour rozerwany na drobne części, dziewięć osób rannych. Anarchista Decour był jednym z oddalonych górników.

Walencja 5 sierpnia (w południe). Pożar zniszczył tu do szczętu fabrykę tytoniu.

Wiedeń 5 sierpnia. Na międzynarodową konferencję parlamentarną, dla sprawy załatwienia sporów międzynarodowych w drodze sądów rozjemczych, która, jak wiadomo, rozpoczyna swą sesję tegoroczną w d. 13-ym b. m. w Brukseli, udają się z Austrji między innymi, posłowie: Maurycy Jokaj i hr. Albert Apponyi.

Budapeszt 5 sierpnia. W Nowym Sadzie pojawiła się broszura Gruicza, która wywodzi, że skoro patrjarcha Serbów węgierskich uznał węgierską ideę państwową, Serbowie powinni odmówić udziału swego w kongresie narodowościowym, który ma się niebawem zgromadzić w Budapeszcie.

Berlin 5 sierpnia. Cesarzowa Augusta Wiktorja z dwoma synami odjechała dzisiaj do Sassnitz, a cesarz Wilhelm przez Helgoland do Anglji.

Madryt 5 sierpnia. Rząd tutejszy zaprzecza wiadomości *New-York Herolda* o klęsce, poniesionej przez wojsko hiszpańskie pod Saint-Louis na Kubie.

Genua 4 sierpnia. Wielki dom bankowy braci Bingen ogłosił upadłość.

Bern w Szwajcarji 5 sierpnia. W Bernie, albo w Lucernie odbędzie się wkrótce konferencja włosko-szwajcarska w sprawie przekopania góry Simplon.

Berlin 5 sierpnia. Sensacyjne wrażenie wywołało tutaj samobójstwo pierwszego sekretarza tutejszej ambasady tureckiej, Assafa Sadutty beja, który zastrzelił się. Pobudki czynu niewiadome.

Konstantynopol 5 sierpnia. W Aleppo pojawiła się cholera.

Rostów nad Donem 5 sierpnia. W mieście sprawiło wrażenie zawieszenie wypłaty zbożowej agentury eksportowej braci Dreifus i Ski (żydzi). Przyczyną zawieszenia wypłaty są straty na spekulacjach w Berlinie i Ameryce. *Priazowskij Kraj* donosi, iż straty samej tylko filji rostowskiej dochodzą 720.000 rs.; aktywa wynoszą przeszło 70.000 rs. Wierzycielom ofiarowano 30 kop. za rubla, ci jednak żądają 50 kop. Do Rostowa przyjechał Ruben Dreifus. w tych dniach oczekiwany jest przyjazd Konstantego Dreifusa. (Co tych żydków Dreifusów na świecie!)

Wiedeń 5 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 499·50 Laenderbank 277·75, Staatsbahn 423·25, Lombardy 110·50.

Gospodarstwo i handel.

Mrozy. Dzienniki petersburskie donoszą, że otrzymano tam wiadomość z Finlandji, iż w wielu miejscowościach księztwa, nocami, mróz dochodzi do dwóch stopni. Wpłynęło to nader szkodliwie na stan zboża i traw na polach i łąkach. Kartofle wskutek mrozu wszędzie zniszczały.

Losowania. Przy ciągnieniu włoskich losów czerwonego krzyża, główna wygrana 15.000 lirów padła na ser. 1013 nr. 11, po 2.000 lirów wygrały s. 2456 nr 9 i s. 10181 nr 26, po 1000 lirów wygrały ser. 2174 nr 34 i ser. 86742 nr 12, po 500 lirów wygrały ser. 821 nr 22 i ser. 8863 nr 35.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.